

STARCRRAFT  
HEART OF THE SWARM

# TO TYLKO NADRZĄDCA

Gavin Fyhrie



BILZARD  
ENTERTAINMENT

Nadrządcy to **my**. Kerrigan słuchaliśmy **my**. Słowa do **My**, kierowaliśmy **my**.

Odeszła, Kerrigan. My oszaleliśmy. Oszaleliśmy urodzeni po Przemianie **my**.

Pamiętamy, część siebie **my**.

Pradawne siedliska zapamiętaliśmy **my**. Głodujące młode zapamiętaliśmy **my**.

Strach zapamiętaliśmy **my**.

My wezwaliśmy **my**. Uratowali **nas** My. Staliśmy się **my**.

Długowieczni jesteśmy **my**. Język kolorów zapamiętaliśmy **my**. Liczyć mogliśmy **my**.

Smutek czuliśmy **my**. Zabici przez nie-My, wielu **nas**. Ale:

Nie zabici, **Jeden i Jeden**. Ten **Jeden**, towarzysz znany stulecia temu.

Kiedy nasze umysły spały, służyliśmy **my**. Gdy nasze umysły się obudziły, razem byliśmy **my**.

Na horyzoncie czekamy, **Jeden i Jeden**.

Po jednej stronie, zimnie objęcia My. Wróci Kerrigan. To wiemy **my**.

Po drugiej stronie, szaleństwo.

Samotność.

Trzymać się horyzontu będziemy **my**. Martwy gatunek **nasz**. Martwe młode **nasze**.

Ostatni z gatunku jesteśmy **my**.

**Jeden i Jeden.**

\* \* \*

Dziesięć minut przed śmiercią Rzek z dumą spojrzął na nowy dom Skantydwóch Piratów.

Z poziomu obserwacyjnego dawnej Tarsońskiej Akademii Duchów, która przypominała pochylonego olbrzyma okrytego czarnym marmurem na szkielecie z neostali, spojrzął na

zniszczony plac miejski. Z pomnika przed budowlą, wzniesionego ku chwale jednego z poległych bohaterów Konfederacji, pozostał tylko postument i popękane kamienne stopy.

Pięć lat temu na Tarsonis przybyły zergi. W ciągu kilku dni zginęły miliardy ludzi. Dzieła zagłady dokończyli protosi, którzy przylecieli, aby wytepić infekcję. Teraz stolica była światem duchów, wiatr zawodził w zimnych, kamiennych korytarzach i wśród porzewiałych ruin drapaczy chmur otaczających akademię. Miasto Tarsonis straszło wyglądem, ale po odejściu złomiarzy Dominium nie było tam już niczego.

Razek wyszczerzył zęby i podrapał się po szyi poznaczonej siecią blizn. Niczego poza grupą jego piratów oczywiście. I kilkoma patrolami Dominium. Niektórzy powiedzieliby, że kilkoma za dużo.

Trzeba przyznać, że akademii przydałby się remont. Dostępne pozostały górne poziomy od A, ale do tych ukrytych pod ziemią nie dało się wejść, choć windy zjeżdżały kiedyś aż na kondygnację Z. Razek zapalił papierosa i zaciągnął się dymem. Kto wie, jakie ciekawe i kosztowne tajemnice Konfederacji się tam kryją?

Zamrugał. Na niebie Tarsonis zarysowała się krótka, biała linia, która następnie zakręciła i skierowała prosto na...

Sięgał właśnie po komunikator, kiedy prom Dominium z rozżarzonymi silnikami zatrzymał się gwałtownie nad terenem akademii wzbijając tumany pyłu. Po przednim trapie z mechanicznym dudnieniem zbiegło siedmiu marines w pancerzach CMC.

Sera i Bourmus, którzy strzegli tunelu pod zniszczonym pomnikiem, popatrzyli oszołomieni. Tylko Sera zdążyła sięgnąć po pistolet. Czterech z marines przykucnęło, a cała ósemka otworzyła jednocześnie ogień z karabinów kinetycznych. C-14 podziurawiły oboje strażników jak sito, zamieniając ich w krwawą miazgę.

Minęło ledwie 20 sekund, odkąd Razek zauważył desantowiec. Ręka, w której trzymał niewykorzystany komunikator, zadrżała.

Jeden z marines, w poobijanym i poharatanym pancerzu, wyłamał się z szeregu i ruszył do tunelu. Z wrzaskiem wybiegł mu naprzeciw Miles z tym swoim przeklętym nożem. Marine

zmiądzzył durniowi nadgarstek, a następnie bezceremonialnie zgruchotał czaszkę pięścią. Mózg Milesa rozprysnął się na ziemi.

– Razek! – wrzasnął Lom przez komunikator. – To marines! Mordują wszystkich!

*Jeszcze nie wszystkich, pomyślał Razek. Dobywszy igłownicę kinetycznej ruszył do windy. Ale dostaną swoją szansę.*

\* \* \*

Czwórka marines Dominium poruszała się wzdłuż ciemnego korytarza parami. Opancerzone wielkie sylwetki przesłaniały światło padające od wejścia tunelu. Reflektory na piersiach żołnierzy oświetliły jasnymi kręgami windę. Drzwi zaczęły się otwierać.

Poblížniony pirat wpadł w światła reflektorów niczym niedoświadczona striptizerka. Wystrzelił szybką serię z igłownicę. Szczęśliwie trafił w serwomechanizmy nożne marine stojącego na samym przodzie. Żołnierz opadł na kolano, podniósł swój C-14 i także strzelił. Kolce z karabinu wyrysowały ukośną linię przecinając tors pirata. Razek upadł zalewając się krwią.

Wtedy zjawiała się reszta piratów. Trudno powiedzieć, czy to poczucie beznadziejności sytuacji, czy może tylko utrata panowania nad sobą, która zbyt często uznawana jest za odwagę, pchnęła resztę kosmicznych wyrzutek do ostatniej heroicznej szarży. Marine z tyłu rzucił granatem do drugiej windy. Ze skutkiem śmiertelnym.

Płomienie i ostre kawałki stali wypełniły korytarz. Atakujących rozerwało na kawałki.

Sierżant Bayton podniósł zachlapaną krwią i innym obrzydlistwem osłonę hełmu.

– Szeregowy Berry? – odezwał się uprzejmie, otrzepując dłonie w mechanicznych rękawicach ze strzępów tkanek. – To była bardzo odważna i niezwykła taktyka.

– Dziękuję, sierżancie!

– Bardzo odważna. Bo większość marines wstrzymałaby się z użyciem granatów rozrywających podczas walki w zamkniętej przestrzeni, ty zakuta pało!

Sierżant Bayton powoli sięgnął do rąk szeregowego Berry'ego i zabrał mu C-14.

– Dostaniecie z powrotem, gdy nauczycie się z niego korzystać jak duzi chłopcy, szeregowy.

– Ale...

– Sierzancie, bez urazy – wtrącił się szeregowy Kell Daws, nadal na kolanach. – To nie wina Berry'ego, że zachowuje się jak ćma w fabryce żarówek, te granaty tak pięknie wybuchają.

– Miło mi, że tak myślicie, bo właśnie zgłosiliście się na ochotnika do pomocy przy czyszczeniu korytarza z ludzkich resztek.

– No nie, sierzancie!

Czwarty marine uniósł mechaniczną rękę. Coś po niej ściekło.

Szeregowy Caston uchylił wizjer, oparł się o ścianę i zwymiotował.

Berry uniósł dłoń.

– Sierzancie, to też muszę wyczyścić?

– Oddział, uwaga! – Kell zaczął naśladować poważny ton komunikatów podawanych przez systemy w hełmie. – Ważna transmisja. Szeregowy Gage właśnie wydzielił biomasę. Może być zainfekowany.

Sierżant Bayton westchnął i z politowaniem wzniosł oczy ku niebu.

– Rekruci...

\* \* \*

Gdy teren został zabezpieczony, marines zrzucili pancerze i rozpoczęli proces przygotowania wyższych poziomów akademii do zamieszkania. Po dziesięciu godzinach korytarz główny był czysty, nawet według znacznie zawyżonych standardów sierżanta. Rekruci zajęli się też długą kantiną na drugim piętrze. Tymczasem Caston nadal musiał pokutować za swoją chwilę słabości.

– Twoje rzygi wyżarty dziurę w neostali – zaklął Kell. – To było ohydne. Musiałem zastonić oczy czyjąś trzustką...

– Lepiej nie zgrywaj anatoma, wieśniaku – wypalił z kuchni szeregowy Vallen Wolfe. Był jedynym, któremu reszta ufała w kwestii gotowania.

– Musiałem zastonić oczy czyjąś *chyba* trzustką – poprawił się Kell, pokazując Vallenowi swój ulubiony palec.

Młodzi marines, nazywani przez sierżanta Baytona pieśczośliwie „Szwadronem Mięsa Armatniego”, zostali wysłani na opuszczoną planetę, żeby założyć w opustoszałej akademii garnizon i spędzić kilka tygodni na grach wojennych w ruinach wieżowców i sklepów. Bayton był zachwycony, że trafiła się okazja do prawdziwej walki.

Marines brakowało doświadczenia, ale za to byli wyposażeni w ciężkie pancerze z wbudowanymi w hełmy wyświetlaczami przeziernymi, które odpowiadały za wykrywanie i namierzanie zagrożeń oraz przejmowały większość czynności związanych z celowaniem. Piraci nie mieli najmniejszych szans.

– Jesteśmy pieprzonymi królami wojny – oświadczyła szeregowka Hanna Saul, z hukiem wkroczywszy do kantyny.

– W twoim przypadku królową – powiedział rozweselony Berry, najmłodszy członek oddziału i były student ksenobiologii. Zaciągnął się do korpusu, żeby opłacić studia.

– Dziękuję. – Hanna zapaliła wymięte cygaro. – Prawie zapomniałam, że jestem kobietą.

– Szlag, zakaz palenia w kantynie! – ryknął Vallen z za buchającego parą kotła.

– Chwila – zaczął Kell, ale Hanna już ruszyła z powrotem ku drzwiom i wystawiła rękę z cygarem za próg, po czym spojrzała na Vallena udając niewiniątko. – Obawiam się, że zbaczamy z tematu.

Caston zacisnął palce na lufie karabinu snajperskiego Bosun FN92 i popatrzył na Kella.

- Skopaliśmy piratom dupska – oznajmił Kell radośnie, a potem zwrócił się do Castona. – W czym problem?
- To skafandry odwały większość roboty – powiedział szeregowy i zrobił unik przed cygarem, którym rzuciła w niego Hanna. Nieudolne majstrowanie piratów i granat Berry’ego uszkodziły dwie z trzech wind. Dax poświęcił ostatnie sześć godzin próbując naprawić instalację elektryczną i odblokować skomplikowaną sieć ochronną akademii.
- Te skafandry to złom – prychnął Vallen. – Model 5-4 dla piechoty, który moja rodzina zmodyfikowała, to...
- Ej, chwila – przerwał mu Kell. – Jesteś z tych Wolfe’ów od Wolfe Industries? Hanna, wiedziałaś?
- A, tak... Coś mi świta, że chyba wspominał o tym już z pięćset razy.
- Ha – uśmiechnął się Vallen.
- Pierwszy raz słyszę – odezwał się Caston z ulgą, że koledzy znaleźli nowy obiekt drwin.
- Bo byłeś zajęty rzyganiem – wypunktował go Kell.
- Vallen tak bardzo podziwia Mengska... – zaczęła Hanna.
- Imperatora Mengska – poprawił ją siedzący w rogu Dax.
- ...Jego Wysokość, Królewską Mość, Wiecznie Nam Panującego Imperatora Mengska Pierwszego – dokończyła Hanna klękając – że postanowił porzucić bogactwa i dołączyć do prawdziwych mężczyzn...
- I kobiet – dodał usłużnie Berry.
- Dziękuję, Berry. Znowu bym zapomniała. Prawdziwych mężczyzn i kobiet, oczywiście, i okryć się chwałą na polu walki. Następnie, gdy odrobi zadanie domowe, poświęci całą planetę, aby mógł dojść do... Witam, sierzancie!

– Nie przeszkadzajcie sobie w zdradzie stanu z mojego powodu, szeregowy Saul. – Sierżant Bayton wyszedł z cienia w krąg światła. Nawet bez pancerza był wielkim facetem. Długa blizna przedzielała mu włosy.

– To tylko żart, sierżancie. – Z twarzy Kella zniknął uśmiech.

– Nie dość ludzi już dzisiaj wzięliście w obronę, co? – Bayton uniósł brew. – Zresztą, mam to gdzieś. Hanna jest na dożywociu, tak samo, jak ja. Ma prawo pomarudzić, dopóki nie przekracza pewnych granic.

Spojrzał na podkomendną przeciągle i ponuro. Przytaknęła. Bayton wciągnął powietrze przez nos.

– Coś tu wspaniale pachnie. Jesteście darem niebios, szeregowy Wolfe. A gdzie nasza sanitariuszka i szeregowy Drumar? – Sierżant skrzywił się z udanym przerażeniem. – Mam nadzieję, że nie razem.

– Nie – poinformował Caston. – Widziałem, jak szeregowy Drumar idzie na poziom obserwacyjny. Kapral Sawn jest chyba w swoim pokoju.

– Ona mi się nie podoba. – Zaskoczeni marines jak jeden mąż popatrzyli na tego, kto się odezwał. Dax rzadko wyrażał opinie. Przeszedł resocjalizację za jakieś nieokreślone przestępstwo, które popełnił tuż po poborze, i wszyscy byli zgodni, że dla chłopaka nie ma już nadziei. – Rozmawia z nami, jakbyśmy już byli martwi.

– Na jej miejscu też bym was nie lubił. – Bayton otrząsnął się pierwszy. – Lata wszędzie z żółtodziobami i musi wstawać, gdy tylko któryś z was, delikatnie, stłucze sobie łokieć. Szeregowy Gage, sprawdźcie, gdzie nasz zabłąkany marine. W tej jednostce jadamy razem!

Wiedząc, że sprzeciwianie się Baytonowi to najlepszy sposób, aby zostać „ochotnikiem” do następnego zadania, Caston wstał, chwycił swój FN92 i wyszedł.

\* \* \*



Caston zamknął oczy, gdy winda jechała w górę. Dłoń oparł o wibrującą ścianę. Uśmiechał się, kiedy trzeba, odpowiednio reagował. Nikt, niczego nie zauważył.

Zaczął krzyczeć w dźwiękoszczelnym pomieszczeniu i walić w ścianę raz po raz, żeby nie ogarnęło go zwątpienie i słabość.

\* \* \*

Marine wyszedł z windy opanowany, z lekkim uśmiechem. Nie musiał się przejmować. Popatrzył na ciemne ruiny miasta. W poświacie księżyca zniszczone wieżowce przypominały nagrobki.

– Marc. Sierżant mówi, że masz zejść na kolację.

– Nie jestem głodny.

– Powiedział, że go to nie obchodzi – Caston uśmiechnął się szerzej. – Wiesz, jaki jest.

– Nie lubię tego.

– Gość jest w porządku – zaproponował ze zdziwieniem.

– Nie o to chodzi – odpowiedział Marc, odwracając się do niego. – Miałem na myśli to, co stało się dzisiaj. Zabijanie. Myślałem, że jestem gotowy, ale kiedy zastrzeliłem tę kobietę, kiedy rozerwało ją na strzępy...

Caston poczuł w sercu przesywający chłód. Ręce mu zadrżały. Musiał coś szybko powiedzieć. Sprowadzić rozmowę na bezpieczniejsze tory.

– Była ścierwem – wypalił. *Kuźwa*.

– Co? – Marc zmarszczył brwi.

– Zabiłaby cię. Stary, ona próbowała cię zabić – Caston próbował się opanować.

– Tak, wiem – odparł Marc spokojnie i Caston odetchnął w duchu.

– Ale patrzyłem na to miasto... – podjął Marc. – ...I zastanawiałem się. Cały czas walczyliśmy z zergami i protosami, a na dodatek z rebeliantami i piratami. Nasze światy są zniszczone, a my zabijamy się nawzajem. W imię czego?

– A co? Mamy z nimi rozmawiać? Idioto, oni chcą nas pozabijać! – wypalił gniewnie Caston.

Marc zamrugał.

– Po tym, co ci się dzisiaj stało, myślałem, że zrozumiesz.

– Nie jestem tchórzem.

– Ani ja. – Marc ze spokojem i nieskrywanym smutkiem przyjął gniew Castona. – Po prostu nie chcę już tego robić.

Caston odwrócił się od niego i podszedł do szklanego okna, zaciskając pięść tak mocno, że aż mu kostki zbieleły. Wiatr niósł zapach rdzy i rozkładu. Marine wziął głęboki oddech.

I odetchnął.

– Nasi wrogowie nie kierują się rozsądkiem – zaczął z opanowaniem. – Popatrz tylko na to miejsce, Marc. Chcesz złożyć broń, ale oni i tak cię zabiją, z bronią czy bez. A potem doszczętnie spalą twój dom. Nieważne, czy walczysz, czy nie.

– Caston – Marc odezwał się po chwili ciszy. – Skąd pochodzisz?

– Nadal nie rozumiesz? – parsknął Caston, unikając odpowiedzi. – To nieważne! Wybierz sobie dowolną planetę! Nasze miasta są atakowane i niszczone z orbity. Nasze światy się wyludniają. Nie możesz stać z boku i tylko się przyglądać. Marc, jeśli przestaniemy walczyć, wyginiemy.

Naraz dostrzegł ruch za Markiem. Zza dwóch ciemnych wież drapaczy chmur. Dwa obiekty. Olbrzymie, ciemne kształty ze zwisającymi wyrostkami. Castona zlał zimny pot.

Pierwszy raz widział nadrzędców podczas ostatnich dni Mar Sary, kiedy unosili się nad horyzontem niczym plaga. Wówczas jeszcze nie wiedziano nic o zergach. Mały Caston siedział na dachu domu rodziców i patrzył, jak nadlatują, zasłaniając słońce.

Pamiętał jedynie urywki z następnego dnia. Czarne, falujące chmury mutalisków ciągnące się po horyzont. Ucieczkę i ukrycie się w piwnicy, gdy krzyczącą matkę rozrywały szpony. Potem szorstkie ręce ojca, który wsadzał go do ostatniego transportowca, zerglingi wbiegające na rampę startową i obserwujących wszystko z góry nadrzędców...

Caston zsunął z ramienia FN92 i minął Marca.

– Caston, co ty...

Przez lunetę doskonale widział obu nadrzędców, mimo że była noc. Bulwiaste, pulsujące masy fioletowo-czerwonego ciała, wylewające się spod płyt pancerza z ząbkowanymi wyrostkami kostnymi. Tułowia, z których zwisały pajęczne odnóża. Czarne łby, a na nich lekko świecące skupiska oczu. U większego nadrzędcy były fioletowe, u drugiego – zielone.

Zergi zatrzymały się między dwoma budynkami, po czym zwróciły w swoim kierunku. Gdyby nie to, że były bestiami, Caston mógłby przysiąc, że ze sobą rozmawiają.

Wycelował w łeb najbliższego stwora. Jego słabość – drżenie rąk spowodowane strachem, który sparaliżował go w korytarzu akademii – zniknęła.

– Caston, słyszałem, że wszystkie zergi zdziczały. Nikt ich nie kontroluje. Są niegroźne.

– To dobrze – stwierdził Caston i pociągnął za spust.

Strzał oderwał nadrzędcy głowę i rzucił ją w bok. Uderzyła w ścianę jednego z budynków, po czym z głuchym stukiem spadła na trotuar. Fioletowe oczy zamigotały jedno po drugim.

Powoli niczym lodowiec, drugi nadrzędca odwrócił się i spojrzał w kierunku Castona. Szmaragdowe oczy zabłyśły w ciemnościach. Zerg dostrzegł napastnika.

Marine strzelił ponownie, ale tym razem chybił. Nadrzędca wypuścił z worków pędnych gaz i poszybował w lewo za najbliższy budynek.

– Nie mam zamiaru na to patrzeć – oznajmił Marc. Caston go zignorował. Celował nad linią wieżowca, z boku na bok. Tymczasem winda odjechała. Czekał dalej.

Minęła godzina. Nie zauważył już więcej zielonych oczu. Krzywiąc się zarzucił broń na ramię i zjechał do kwater swojego oddziału.

\* \* \*

Już nie **Jeden** i **Jeden** jesteście **my**.

**Jeden** jesteście **my**. Sami jesteście **my**. Ostatni z gatunku **my**.

Z żalem i **gniewem** uciekamy od linii horyzontu **my**. Od objęć uciekamy **my**.

W szaleństwo.

W samotność.

**my... my...**

...jesteście sami. Ostatni z **naszego** gatunku jesteście **my**.

**My** urodzeni teraz nie będziemy pamiętać czasu przed Przemianą. Zapomniany zostanie **nasz** świat.

Muszą za to zapłacić. Muszą być ukarani.

**My** ich ukarzymy.

...**my**?

**Ja**.

**Ja** ich ukarzę.

I **ja** sprowadzę nas.

\* \* \*

Caston, Kell i Marc przemierzali wąską ulicę, nad którą z obu stron górowały ruiny. Puste okna otwierały się na ciemność niczym oczodoły.

Z dachu dobiegł strzał. Pocisk rozprysł się o opancerzoną nogę Kella i zabarwił ziemię na czerwono. Caston i Drumar rzucili się zasłonę z zardzewiałego wraka luksusowego samochodu.

– No nie, znowu w nogę! – jęknął Kell, posłusznie padając na zabarwione czerwoną farbą kolano, po czym zaczął się czołgać do reszty swojego oddziału.

– To nazywacie likwidacją, szeregowy Berry? – warknął sierżant Bayton na otwartym kanale.

– Przepraszam, sierżancie – odpowiedział Berry z dachu. Rozległ się ponowny strzał, ale chybił Kella o metr z okładem. Caston, który czujnie obserwował sytuację, dostrzegł lufę znikającą za krawędzią dachu. Jego wyświetlacz zaznaczył sylwetkę Berry'ego za betonem.

– Oznaczony i namierzony. – Caston wyszczerzył żęby – Sory, Berry.

– Dobra robota, szeregowy Gage – pochwalił sierżant. Rozległ się szcęk zwalnianego zamka karabinu. – Wstańcie, niech wam pogratuluję.

– Jasna cholera, Gage. – Kellowi w końcu udało się podczołgać do towarzysza. – Zlikwidowałeś dzisiaj już czternastu. Zostaw trochę dla innych.

Za pleców Kella Marc popatrzył na Castona, ale wyraz twarzy towarzysza ukrywała zasłona wizjera.

Minęły dwa dni od ich rozmowy. Caston czekał, aż Marc zamelduje go, jako potencjalnie niepoczytalnego i niebezpiecznego. Nic takiego się nie nastąpiło. Caston doszedł do siebie po początkowym zażenowaniu. Od wczoraj rozegrali tuzin gier wojennych i niemal za każdym razem plasował się na samym szczycie listy wyników.

Zabicie nadrzędcy mu pomogło. Nareszcie zetknął się z wrogiem i strzelił. Tam, w korytarzu, zdarzył się wypadek przy pracy, Caston nigdy więcej się nie zawaha, nigdy więcej nie okaże

słabości. Wszechświat roił się od wrogów i zdrajców ludzkości, a on był marine, któremu płacono, za ich zabijanie.

Życie było dobre.

– Sierzancie, nie rozumiem – odezwał się Kell – Dlaczego musimy udawać, że polujemy na rebeliantów, skoro na planecie są zergi?

– Bo są dziczące, szeregowy – wyjaśnił Bayton, odgrywający obecnie rolę dowódcy rebeliantów. – Są groźne, ale zdeorganizowane. Nie stanowią wyzwania.

– A ta zabawa to wyzwanie? – prychnął Kell. Wychylił się zza osłony, aby spojrzeć i...

Strzał sierżanta zamazał mu wizjer. Kell został zdjęty. Bayton zajmował pozycję pod słońce – Caston nie mógł nic dostrzec.

– No nie... – jęknął Kell z ziemi. – Zabity przez rebeliantów-amatorów. Spalę się ze wstydu.

– Amatorów?! – Vallen oburzył się przez komunikator ze swojego stanowiska snajperskiego.

– Jak śmiesz!

– Właśnie – dołączyła Hanna. – Jesteśmy elitarnym oddziałem zaprawionych w bojach buntowników.

– Dokładnie – kontynuował Vallen. – Nie golimy się i nie myjemy. „Wyzwalamy” ludność cywilną paląc ich żywcem.

– A przynajmniej tak przedstawia nas propaganda – warknęła Hanna. – Ale tak naprawdę, jesteśmy pozbawionymi domów osadnikami, patriotami martwiącymi się o ojczyznę...

– Skończyłem skanowanie – przerwał Dax. Został z tyłu, żeby uruchomić systemy. Transmisja radiowa sprawiała, że w jego głosie wyraźniej było słychać znużenie. – Czysto.

– Coś taki zawiedziony, szeregowy – odezwał się sierżant Bayton.

– On już tak ma. Gada tak, odkąd rekrutujący zrobili mu wodę z mózgu – odpowiedziała Hanna.

– No to ma farta, że w jego imieniu przemawia szeregowka, która niedługo stanie przed sądem wojskowym za cwaniakowanie.

– Staram się gadać, jak rebeliantka – zaśmiała się Hanna.

– Za mało przeklinasz – stwierdził Vallen.

– Chwila – wtrącił się Kell. – To jako rebeliant mogę bluźgać, podpalać i się nie kąpać? Jestem w złej drużynie.

– Ale oni nie pozwalają się żenić z własną siostrą – odpowiedział Vallen.

– Rebelianckie ścierwa!

– Szeregowi Saul i Wolfe – przerwał im Bayton. – Przestaniecie się zgrywać i wycofacie na południe w moim kierunku?

Caston zmrużył oczy i wyjrzał zza spalonego, zardzewiałego rupiecia. Sierżant był szczwanym sukinsynem. Każda wskazówka dotycząca jego lokalizacji na pewno była pułapką...

– Przesunął się pan za nas, prawda, sierżancie? – mruknął.

– Niech to... – Sierżant Bayton wychylił się zza krawędzi dachu z wycelowanym karabinem. – Szeregowy przejrzał mój podstęp. Mogę oddać się godnie na spoczynek. Ale najpierw mówcie, w co chcecie, żeby was trafić?

– Zergi się zbliżają – z bazy odezwał się Dax tonem tak beznamiętnym, jakby komentował pogodę.

Na kanale oddziału zapanowała cisza.

– Sierżancie, to część ćwiczeń? – zdziwił się Berry.

– Nie – odpowiedział spokojnie Bayton. – Powrót do akademii, bez ociągania się. Gdzie szeregowy Damen?

– Czujniki pokazują dużego zerga na południu. Staram się...

Żołnierze pomogli sobie wstać. Dax westchnął prosto do mikrofonu, a marines zgodnie się skrzywili.

– Mam. Przepraszam, sierżancie. Odwołuję alarm. To tylko nadrzędca.

\* \* \*

Znalazłem robotnicę **ja** i wezwałem ją. Szaleństwo infekuje **My**. Szaleństwo infekuje **mnie**.  
Indywidualność rodzi szaleństwo.

Zebrałem w sobie wolę **ja**. Ciężko. Posłuchała. Stała się gniazdem dla Nas.

**Mojego My.**

**Ja** nie jestem Nadświadomość. **Ja** nie jestem Kerrigan. **Ja** nie jestem skupionym umysłem.  
**Moja** wola jest ograniczona.

Utrzymać jednego to ból. Utrzymać kilka to agonia. Utrzymać wiele – niemożliwe.

Aby ukarać nie-My, **ja** muszę być ostrożny.

Z larwy wezwałem **ja** wybuchowych nas. Kazałem im spać i zasnąć.

Schowałem ich ciała w swoim ciele.

Z larwy wezwałem **ja** skrzydlatych nas. Trzymam ich moją wolą. Agonia.

Zaczekają.

Muszą poczekać.

**Ja** przyciągnę uwagę nie-My. **Ja** nie będę słuchać tego szaleństwa, tego...

**„Jesteś sam i słaby, twój świat umarł i ty też niedługo umrzesz...”**

**Ja nie będę słuchać szaleństwa!**

...



Skrzydłaci zaczekają.

Muszą zaczekać.

\* \* \*

– Szlag, niesłychane! – Sierżant Bayton z cichym stuknięciem oparł dłonie w pancernych rękawicach o poręcz. – Spróbuj jeszcze raz.

Caston posłuchał rozkazu. Celowanie z karabinu było trudniejsze, gdy wszyscy się przyglądali, ale nadrzędca stanowił łatwy cel – znajdował się na tyle blisko, że niemal zasłaniał widok na wieżowce z tyłu. A Caston kiedyś podczas burzy piaskowej zestrzelił dziesięcionogę z płotu.

Oddał strzał w kierunku nadrzędcy. I chybił.

– Do diabła – odezwał się Kell. – Tym razem to widziałem. Zrobił unik przed kulą. Jakim cudem?

– Musi wiedzieć, kiedy chcemy strzelić. I wtedy...

– Gówno prawda – przerwała Hanna. – Nadrzędcy są na to za głupi.

Na przestronnym poziomie obserwacyjnym zrobiło się tłoczno od marines w pancerzach. Kapral Sawn, ich przerażająco chuda pilot i sanitariuszka, też przyszła popatrzeć. Stała w najdalszym kącie pomieszczenia i ponure szare oczy wbiła w nadrzędcę.

– Sierżancie, zawsze są takie duże? – zapytał Kell.

– Prawie. Ten był już na kilku bitwach. Popatrzcie na jego blizny.

Wszyscy się wychylili, żeby przyjrzeć się lepiej. Nad Tarsonis zapadała noc. Na placu zapaliło się światło, a poziom obserwacyjny spowiły długie cienie.

– Żadne z opracowań, które czytałem na ich temat, nie wspominało o unikaniu kul. – Wesoły ton zniknął z głosu Berry'ego. Tylko Caston zauważył tę zmianę. Niepokój towarzysza broni był równie niezwykłym zjawiskiem, co emocje w głosie Daxa. Po prostu wbrew naturze.

– To – Hanna zapaliła kolejne z ulubionych cygar Vallena – to jakieś ściśle tajne gówno. Gwarantuję wam. Pewnie uciekł Konfederatom z klatki.

– Ta... – Vallen mechanicznymi palcami bezceremonialnie wyjął jej z ust cygaro, a potem wyrzucił je za okno. – Wspaniała machina wojenna. Zbliży się do wroga, a potem krąży wokół niego.

– No, to trochę dziwne – przyznał Kell. – Dlaczego krąży właśnie nad nami? Na całej planecie nie ma nic lepszego do roboty?

Caston mimowolnie zerknął na Marca, napotkał pytające spojrzenie. Odwrócił się, szczęka aż go bolała od zaciskania zębów. Nie miał zamiaru powiedzieć oddziałowi. O czym niby? Że zielonooki nadrzędca przyleciał tu, bo Caston wcześniej zabił fioletowookiego? To jak stwierdzić, że nadrzędca zapamiętał człowieka. Że ten bezmyślny stwór umiał myśleć.

Zerg obniżył lot i schował się za ścianą zgliszcz. Dość dobra kryjówka. Caston oparł FN92 o ścianę i dobył C-14.

Wyglądało na to, że kapral Sawn podjęła decyzję. Podeszła do Baytona i stanowczo gestykulując zaczęła do niego szeptać. Caston ledwie ją słyszał.

– ... wynosić... przybędzie więcej.... natychmiast.

Bayton spojrział w dół, zastanawiając się, a potem odpowiedział prawie tak samo cicho.

– Albo ten stwór nie jest zagrożeniem, albo już za późno na ucieczkę. Tutaj jesteśmy bezpieczniejsi.

Sawn się nie kłóciła. Wzruszyła ramionami i wróciła na swoje miejsce.

Zaciskając do bólu palce na C-14 Caston podjął decyzję.

– Powinniśmy tam iść, znaleźć go i zabić.

Marines popatrzyli na niego, jakby zaproponował im przejście nago przez pole bitwy.

– Jest ciemno – stwierdził Kell, jakby to nie było oczywiste.

– To nieważne. Nadrzędcy mogą przenosić robotnice, które zakładają ule. Musimy go zabić, zanim wypuści zergi do ataku.

Atmosfera w pomieszczeniu zgęstniała tak bardzo, że można by ją ciąć nożem.

– Masz rację – zgodził się Kell z powagą. – Przećwiczmy to.

Zgarbił się, opuścił ramiona, a palce zaczął zaciskać i rozkurczać, jak szczypce. Ociężale, krok po kroku, ruszył na Castona.

– Hej, ja latam. Gadam, latam – pełny serwis. Zestrzel mnie, zanim wyląduję ci na głowie. Szczyp, szczyp.

Chichot Hanny w hełmie Castona zabrzmiał głośniejsz niż w rzeczywistości. Pchnął Kella na ziemię i wskazał palcem w okno.

– Idioto! Nie widzisz, że to nie są żarty! Mamy do czynienia z zergiem!

– Z podłogi mało widać.

Reszta marines ryknęła śmiechem, tylko sierżant Bayton spochmurniał. Kapral Sawn, która wyglądała, jakby nigdy w życiu się nie uśmiechała, teraz również zachowała ponurą powagę.

– Zergi nie myślą samodzielnie, Caston – wyjaśnił Berry z uśmiechem. – Nadrzędcy tylko przekazują rozkazy, nie wydają ich. Bez przywódcy szaleją. Ten pewnie oddalił się od jednego z mniejszych uli w Ewen Park.

– To nie jest szaleństwo – upierał się Caston. – Ten stwór nas śledzi!

Śmiech ucichł, gdy marines zorientowali się, że Caston chyba jednak nie żartuje. Sierżant Bayton położył mu rękę na ramieniu.

– Uspokójcie się, szeregowy – wymamrotał. – Nie róbcie scen.

Tylko Berry się nie zorientował. Pewnie myślał, że okaże się pomocny:

– Nadrządca tak naprawdę nie polują. Nawet ich przodkowie, *gargantis proximae*, byli pół-inteligentnymi roślinożercami, zanim ich rasa została zainfekowana przez zergi. Były zwierzętami stadnymi, porozumiewały się psionicznie, miały chwytne macki i przybierały różne kolory. I jeszcze jeden mało znany fakt... – Berry się rozpromienił. – Przeżywały żałobę.

– Żałobę... – powtórzył beznamiętnie Caston, spoglądając raz na zerga, raz na szeregowego, któremu wyraźnie odbiło.

– O, tak – potwierdził wesoło Berry. – Podobno dożywały setek lat, a kiedy jeden umierał, pozostałe przybierały kolor błękitnego nieba. Oczywiście nieba w atmosferze o odpowiedniej mieszance tlenu i azotu. Ale do rzeczy! Teraz, kiedy ten nadrządca jest wolny od roju, zdziczał i stał się niegroźny.

Caston popatrzył na sierżanta. Bayton miał minę, jakby chciał powiedzieć: „Ani słowa, szeregowy Gage”.

Caston wrócił więc do obserwacji nadrządcy, który krążył wokół terenu akademii. Stwór szybował w stronę żołnierzy. Unosił się nad ruinami wieży hotelowej, niczym fioletowy księżyc. Marines zachichotali, kilku podniosło C-14, aby poćwiczyć strzelanie do celu. Nastrój w „Szwadronie Mięsa Armatniego” wrócił do normy, czyli do wymiany niegroźnych kpin.

Caston drgnął, podobnie Berry i Vallen. Mieli niepokojące wrażenie, jakby przez pomieszczenie przetoczyła się fala przenikliwego chłodu, choć fizycznie niczego nie poczuli. Otrząsnęli się szybko. Pozostali niczego nie dostrzegli.

Do umysłów Castona, Berry’ego i Vallena nagle wdarło się: TERAZ – nie tyle słowo, co raczej jego esencja, emanująca siłą rozkazu. Rozkazu wydanego przez nadrządcę.

Stwór podniósł łeb i wlepił w Castona migotliwie zielone ślepie. Rozpoznał go.

Caston zasyczał przez zęby. Wyobraził sobie, że miał rację. Że zielonooki zrzucił gdzieś robotnicę i że ta stworzyła ul. A jeśli nadrządca przewidział, że wszyscy ludzie przyjdą go oglądać, jak krąży nad akademią?

I dlaczego zbliżył się właśnie teraz? Celowo próbował skupić na sobie uwagę?

Caston odwrócił się w ostatniej chwili. Z nieba piszcząc spadł rój mutalisków. Ich odwłoki, jak u owadów kołysały się w rytmie trzepotu skrzydeł. Stwory wysunęły ogony i jednocześnie wypuściły z nich chmurę żarłocznych pasożytów.

Odłamki neostali i czerwie glewiowe odbiły się rykoszetem od ścian poziomu obserwacyjnego.

Caston krzyknął. Ostre, jak brzytwa fragmenty metalu zaiskrzyły o jego napierśnik, a kawałek pancerza z przedramienia po prostu zniknął. Próbując złapać oddech, zachwiał się i wpadł prosto w kotłowanie wokół. Marc, już na kolanach, metalowe dłonie zacisnął na hełmie. Twarz zalewały mu strumienie krwi. A raczej to, co z twarzy zostało, czyli niewiele. Berry stracił głowę. Dosłownie. Nikt nie zdążył nawet opuścić osłony wizjera.

– Opuścić! Pieprzone! Osłony! Strzelać! Szeregowy! – ryknął sierżant Bayton, szarpiąc Castona za kołnierz skafandra.

Caston z gracją przystąpił do wykonywania rozkazów. Zamknął hełm i zerknął przez ramię szukając nadrzędcy. Zerg zniknął.

\* \* \*

**Ja** nie mam już skrzydlatych.

**Ja** unoszę się w chmury. Ciężki od wybuchających.

Na dole są chmury. Na górze jest zimne miejsce. **Ja** chcę lecieć w górę.

**Ja** nie chcę tego robić.

**Ja** chcę to zrobić.

Jestem tylko **ja**, **Jeden**. Nie-My muszą poczuć strach. Muszą poznać szaleństwo. **On** musi poznać strach i szaleństwo.

Musi być kara.

\* \* \*

Na poziomie obserwacyjnym rozległa się ogłuszająca seria z C-14, pociski uderzyły w wieżowce naprzeciw. Jednego z mutalisków salwa trafiła w pierś i zerg z głębokimi ranami runął w dół. Kolejny, który znalazł się pod ostrzałem Castona, spadał korkociągiem w oddali.

Pozostałe dwa wzdrygnęły się, po czym zwróciły przeciwko sobie i zaczęły ostrzeliwać się kwasowymi pociskami. Ocalała reszta członków „Szwadronu Mięsa Armatniego” skorzystała z okazji – skupiła ogień na zdziczałych stworzeniach. Rozpadły się w fontannie krwawych ochłapów.

Karabin Castona kliknął pusto. Zero na wyświetlaczu mrugało przez kilka sekund, zanim marine zorientował się, co to znaczy, i przeładował.

Neostalowe piętro zmieniło się w stopioną ruinę przeżartą smugami po kwasie i usłaną martwymi czerwiemi. Marc leżał na brzuchu, z głową obróconą na bok. W hełmie widać było tylko biel kości i czerwień krwi, ale Caston nadal czuł na sobie ciężar spokojnego, smutnego wzroku kompana.

Zarzucił C-14 na ramię i z zaciśniętymi pięściami podszedł do Kella.

Sierżant Bayton wpadł na niego i nie zwalniając przyparł do ściany.

– Nawet o tym nie myślcie, szeregowy!

– Próbowałem ich ostrzec, ale nie słuchali, a on robił sobie jaja. A teraz nie żyją!

– Zgadza się. – Bayton uniósł wizjer. Mięśnie szyi i szczęki miał napięte. – Ale przypatrz mu się. Pomyśl, jak on się z tym czuje?

Caston popatrzył na Kella, stojącego w milczeniu nad ciałami Marca i Berry'ego. Odwrócił wzrok.

– Dobra, marines. Oto, co się wydarzy. Dostaniemy się do desantowca kapral Sawn i opuścimy to miejsce. I zrobimy to najszybciej, jak się da.

– Walić to, sierżancie! – Hanna podniósłszy osłonę hełmu splunęła. – Znajdźmy i zabijmy tego nadrzędcę.

– Absolutnie – przytaknął Vallen.

– Ojej, przepraszam – skrzywił się sierżant Bayton. – Musicie być tu nowi. To, co przed chwilą powiedziałem, w terminologii wojskowej nazywa się rozkazem. A teraz...

Sto metrów od akademii zielona smuga przecięła szkielet wieżowca i eksplodowała. Podstawa budynku została doszczętnie zniszczona. Reszta drapacza chmur z głuchym, przeraźliwym hukiem zapadła się, zamieniając pobliskie opuszczone budynki w gruz i spowijając okolicę kłębami kurzu.

Marines poczuli suchość w ustach, odwrócili wzrok od zniszczeń i skierowali go w niebo.

Drugi tępicieł zrzucony przez nadrzędcę spadł na lądowisko. Desantowiec i korweta piratów eksplodowały w kolumnie zielonkawego ognia.

– Do windy, biegiem! – Bayton walnął pięścią w przycisk. Rozległ się cichy dzwonek i drzwi do jedynej działającej w akademii windy otworzyły się z sykiem. Sawn weszła pierwsza, niemal instynktownie. Za nią Caston. Zaczynał rozumieć, jak sanitariuszce udało się przetrwać tak długo i skąd dorobiła się swojego permanentnie beznamiętnego spojrzenia.

Vallen, Hanna i Dax weszli za nimi. Kell nadal się nie ruszał. Bayton warknął, złapał oszołomionego marine i wepchnął go do zatłoczonej kabiny. Wcisnął guzik.

– Dax.

– Sierżancie?

– Koniec rżnięcia głupa. Macie sprowadzić wszystkich na najniższy poziom. Zrozumiano?

– Tak jest, sierżancie. Skąd pan wiedział?

– Błagam. Miałem do czynienia z setkami Daxów. Jestem sierżantem, szeregowy.

– Pan z nami nie idzie? – zapytała Hanna.

Bayton uśmiechnął się tylko.

– Miejcie oczy otwarte, szeregowo Saul. Trzymajcie się blisko.

Drzwi zamknęły się i marines pojechali na dół.

Sądząc po wybuchu, który wstrząsnął windą, kolejny tępicieł trafił w poziom obserwacyjny.

\* \* \*

**Ja opadam. Ogień i dym witają mnie.**

**Ja słyszę milczenie martwych. Ja słyszę myśli żywych.**

**On nie został jeszcze ukarany.**

**Z larwy tworzę ja kopacza i kolcomiota. Z larwy tworzę ja wielu-nas.**

**Ja trzymam ich moją wolą i ja ich wysyłam. Agonia.**

\* \* \*

Drzwi się otworzyły. Korytarz koszar na poziomie A znajdował się pod ziemią, ale jak dla marines nadal za płytko.

– Wszyscy wyłazić – rozkazał Dax. – Potrzebuję miejsca do pracy.

– O czym mówił sierżant Bayton? – zapytał Vallen. Kell poszedł w głąb korytarza i przykucnął pod ścianą.

– Pamiętacie resocjalizację, którą przeszedłem?

– Co w związku z nią?

– Nigdy jej nie było. Przyłapali mnie na włamaniu do danych Ministerstwa Finansów. Wyświadczałem przysługę kumpłowi. – Dax zerwał panel kontrolny ze ściany. Ze schowka w



pancerzu wyciągnął podręczne urządzenie, który nie wyglądało na standardowe wyposażenie marines, i podpiął je do kabli. – Chcieli mnie zresocjalizować i wcielić do wojska za karę. Powiedzieli mi to i na dziesięć minut zostawili samego w pokoju z konsolą resocjalizacyjną.

– Chcesz powiedzieć, że...

– Włamałem się do konsoli. Potem tylko rzucałem się dla efektu, żeby niczego się nie domyślili.

– Niech dobrze zrozumiem – zaczęła Hanna. – Przez cały ten czas ci współczułam, a tobie nie wyprali mózgu? Niech cię szlag, jak mamy ci teraz ufać?

– Co mnie to obchodzi? – Dax wzruszył ramionami. – Pozwólcie, że wrócę do ratowania waszych tyłków.

– Ratuj, ratuj. Kobiety na całym świecie będą ci wdzięczne – powiedział Vallen, a potem spojrzał na sanitariuszkę. – Nikomu nic nie powiesz, prawda?

– Jeśli nas uratuje, to nominuję go na imperatora – rzuciła oschle Sawn.

Caston zbliżył się do Kella. Wcześniej chciał go pobić za coś, co nie było jego winą, i musiał...

– Wiem – odezwał się Kell, podnosząc głowę. Miał przekrwione i spuchnięte oczy. – Zawsze się wygłupiałem podczas szkoleń. A kiedy próbowałeś nas ostrzec... Zginęli przeze mnie. Wiem.

– Nie to chciałem powiedzieć. Słuchaj, nadrzędca przybył, bo...

– Panienki, zamknijcie się na moment? – przerwała Hanna, przechodząc obok nich w głąb korytarza. Światła zamigotały. Marines pozostali w pomieszczeniu przy windzie. Koszary mogły pomieścić setki duchów i ich rekrutów. Korytarze były długie i ciemne, echo odbijało się wzdłuż ścian, a teraz na dodatek...

– Słyszę drapanie – oznajmiła Hanna.

– Ja też. – Kell wstał. – Jak myślisz, co to?

– Oby szczury.

Zza najbliższego rogu rozległ się wrzask.

– Jednak nie szczury. – Hanna odpięła karabin. – Dax, pośpiesz się!

– Zapraszam do pomocy, jeśli ktoś wie, jak przetrącić blokadę klasy omega.

Zza rogu wyłoniły się dwa zerglingi, szturchając i podgryzając się nawzajem. Gdy tylko zauważyły marines, znowu wrzasnęły i zaatakowały.

Vallen, Caston, Kell i Hanna otworzyli ogień. Pociski z karabinów Gaussa dosięgły najbliższego zerga, przesywając jego ciało i szatkując skrzydła, aż odporne na ból stworzenie znieruchomiło. Jedna z kul rozwalila mu czaszkę. Karabin Castona kliknął sucho, marine nie miał już więcej magazynków. Drugi zergling skoczył między żołnierzy, kierując się w stronę Daxa i nieuzbrojonej Sawn...

...która oparła karabin Daxa o ścianę windy, ugięła kolana, aby chronić się przed odrzutem, i wystrzeliła tylko jedną kulę.

Trafiony zergling trysnął fontanną krwi.

Marines patrzyli z niedowierzaniem.

Pierwszy zaśmiał się Kell, Caston i Hanna dołączyli, gdy zobaczyli, że Vallen z wrażenia aż upuścił karabin. Zarechotał schyliwszy się niezdarnie, żeby podnieść broń. Nawet Sawn parsknęła z rozbawienia masując obolały obojczyk.

Zerknąwszy przez ramię na rozpraszające go zamieszanie, tylko Dax zauważył kolejne sześć zerglingów wychodzących zza rogu.

Zatrzepotały owadzimi skrzydłami i wszystkie naraz zaatakowały Vallena, kwicząc i tnąc szponami. Szerokie wstęgi krwi łukiem rozprysły się na ścianach i suficie. Vallen nie zdążył nawet jęknąć przed śmiercią.

Kell z rozpędu kopniakiem strącił trzy zerglingi z powalonego towarzysza broni i zaczął strzelać, wrzeszcząc. Stworzenia zniknęły w obłoku krwi i szponów. Hanna próbowała odciągnąć Vallena, ale cofnęła się, gdy jeden z zerglingów chwycił rękawicę jej pancerza. Zakłęła i uderzyła nią płasko o podłogę, obok kałuży krwi Vallena, a następnie wpackowała serię z karabinu w łeb bestii.

Amunicja skończyła się w jej w momencie, gdy zergling znieruchomiał.

Caston zamarł. Znowu go sparaliżowało. Raz po raz, zawodził.

Wziął się w garść, chwycił najbliższego zerglinga za ogon i zaczął uderzać nim o ścianę, aż w rękach pozostał mu już tylko bezkształtny ochłap mięsa.

Trochę dalej karabin Kella wystrzelił długą serię, a potem kliknął sucho. Caston odwrócił się i zobaczył, jak Kell kopniakiem zrzuca ostatniego zerglinga z poległego marine.

Pancerz Vallena był poszatkowany szponami. Przez dziury w ciele widać było neostalową podłogę. Sawn syknęła i potrząsnęła głową.

– Dax – powiedziała chrapliwie Hanna, chwiejnie wracając w kierunku windy.

– Wiem – odpowiedział. – Prawie skończyłem.

– Ale one nie... – Kell gapił się w korytarz.

Czubaty łeb hydryliska sięgał niemal sufitu. Bestia pełzła z metalicznym szczękiem. Nagle ruszyła naprzód, wierzgając, jakby ukłuły ją miliony niewidzialnych insektów.

– Kapralu! – wrzasnęła Hanna, biegnąc ku windzie. – Karabin!

– Oszczędzaj amunicję. – Kell ruszył przed siebie.

Caston chciał krzyknąć, że nie musi tego robić, że to nie jego wina.

Ale słowa uwięzły mu w gardle i znieruchomiał.

– Caston, kuźwa! Odsuń się! – ryknęła stojąca za nim Hanna, ale Kell już skoczył na stwora. Złapawszy go za łeb ciągnął w dół. Rozszalały hydralisk zaczął żłobić długie rysy na plecach pancerza marine. Następnie rozpoznał Castona i skupił wzrok na nim, śliniąc się żarłocznie. Odchylił się, odsłaniając otwory między płytami pancerza, z których wyleciały zabójcze kolce.

Z tej odległości zerg nie mógł nie trafić w marine. Ale kolce świsnęły obok Castona, zarysowały tylko lekko jego pancerz. Z tyłu dobiegł krzyk kapral Sawn. Jej wnętrzności wypadły na podłogę.

Hydralisk pochylił się, uderzając ogonem i zaczął zatapiać szpony w pancerzu Kella. Drżącymi rękami Kell złapał stwora za szczęki i rozwarł je szeroko z mokrym chrupnięciem.

Marine i hydralisk upadli obok siebie.

Kell otworzył wizjer. Poruszał ustami, ale zamiast słów płynęła z nich jedynie krew. Uśmiechał się groteskowo.

– To nie była twoja wina. – Caston kucnął przy nim. – Tylko moja. Słyszysz? To moja wina.

Ale Kell już się nie ruszał. Uśmiechał się, ale spojrzenie miał puste.

Caston wstał chwiejnie. Bał się tego, co zobaczy.

Sawn musiała zauważyć lecące kolce i instynktownie się obróciła. Jeden z pocisków trafił ją w bok, niemal rozrywając na pół. Pozostałe przygwoździły Daxa do ściany windy. Leżał w kałuży krwi.

– Winda może jechać – powiedział i wydał ostatnie tchnienie.

– Dlaczego się nie ruszyłeś, Caston? – popchnęła go Hanna. – Dlaczego się nie ruszyłeś?

– To moja wina – powiedział niewyraźnie Caston.

Hanna stała z otwartym wizjerem. Nawet zmęczona i zrozpaczona wyglądała bosko.

– Zostało nas tylko dwoje i nie pozwolę ci się znowu zawiesić, Gage – rzuciła stanowczo. –  
Więc posłuchaj uważnie. To nie przez ciebie zergi są krwiożerczymi sukinsynami. To nie ty  
zacząłeś tę wojnę. Nie masz za co przepraszać.

Jednak miał. Tylko częściowo się nie myliła. Nie oddał pierwszego strzału. Tylko jeden z wielu  
kolejnych.

Hanna chwyciła go opancerzoną nadal ręką i zaciągnęła do windy klnąc na czym świat stoi.  
Mówiła o przyczajeniu się i polowaniu na nadrzędce do czasu przybycia posiłków. Caston był  
pewien, że coś jej odpowiedział.

Drzwi się za nimi zamknęły. Popatrzył na swoje nogi. Ściekała z nich krew.

Kabina ruszyła w dół ku nieznanym otchłaniom akademii, gwałtownie przystając co piętro.  
Gdy Hanna ponuro planowała zemstę, Caston patrzył na mijane kondygnacje niczym na  
obrazy z projektora, i wzdrygał się za każdym razem, gdy drzwi się otwierały i zamykały z  
sykiem.

Stłoczone szkielety ludzi uwięzionych po upadku Tarsonis w uniformach Konfederacji.

**szzzzzz-dryń**

Na końcu korytarza szklana ściana pokryta tkanką z czerwonymi żyłami.

**szzzzzz-dryń**

Długi korytarz oświetlony ciepłym, bladym światłem. Ostatnia z lamp zgasła. Potem kolejna.  
Mrok ruszył niczym lawina...

**szzzzzz-dryń**

Winda zaczęła swobodnie spadać, dopóki nie włączyły się hamulce. Dwoje marines poczuło  
smród spalonego metalu i plastiku. Otworzyli drzwi, wyjście zaczynało się na wysokości  
kolan. Na wyświetlaczu migotała litera Z.

– ...z miotacza i butem je. Słyszysz mnie, Caston?

– Słyszę. – Caston wygramolił się na poziom Z. Razem z Hanną złapali za krawędź kabiny i przyciągnęli windę w dół. Opuścili wizjery.

Na dole panowała zupełna cisza. Pojedyncze, osmalone lampy nadawały neostali żółty odcień. Znak „Dyspozytornia ochrony” znajdował się na rozstaju korytarza.

– Musi tam być sprawna konsola – powiedziała Hanna. – Wezwiemy pomoc, a potem poszukamy schodów awaryjnych.

Ponieważ miała karabin i amunicję, Caston pozwolił jej prowadzić. Miał wrażenie, że poszukiwania klatki schodowej źle się skończą. Konfederaccy żołnierze nie umarliby z głodu, gdyby istniały schody...

Chwila.

Jeśli nie było schodów, to skąd wzięły się zergingi i hydraliski, które ich zaatakowały?

Za ściany dobiegło drapanie.

Karakan zergów zeskoczył na neostal wzbijając drącymi ją pazurami snopy iskier. Syknął triumfalnie z wnętrza grubego kolczastego pancerza. Hanna zatoczyła się i niezdarnie oparła C-14 o nieosłonięte skafandrem ramię.

– Padnij, Caston!

Caston nie zamierzał pozwolić, żeby walczyła ze stworem sama. Nie liczył, że opuści tę planetę żywy. Rzucił się na większego od siebie karakana i przytrzymał go obiema rękami, aby Hanna miała czysty strzał...

Prychnąwszy, karakan zarzucił krągłym cielskiem i przycisnął marine do ściany, stal pancerza uderzyła o stal ściany. Hanna strzeliła. Pocisk ze zgrzytem odbił się od zerga...

Stworzenie zatoczyło się rozwierając paszczę. Czas zwolnił. Hanna rzuciła karabin Castonowi...

Karakan wypluł strumień kwasu.

Hanna potknęła się i zatoczyła charcząc. Z przodu pokryta była zielonym bulgoczącym płynem. Z rozkraczonymi nogami ciężko upadła na plecy.

Zerg zatańczył pazurami, odwrócił się do Castona. Ponownie otworzył paszczę i w gardle zaczęła mu się gromadzić żółć...

Pocisk czystej myśli spadł z nieba prosto w ciemny korytarz pod ziemią. Karakan zadrżał i śliniąc się spojrzał na Castona.

Następnie zaczął uderzać łbem w neostal, aż została tylko krwawa miazga.

Potwornie zmęczony Caston oparł się plecami o ścianę. Potykając się podszedł do ciała Hanny. Kwas przeżarł pancerz na wylot. Nie zostało nic, co przypominałoby człowieka.

Z karabinem Hanny w ręku Caston przesunął się do dziury, z której wyskoczył karakan. Otwór był wystarczająco szeroki, żeby marine się zmieścił.

Reflektory na klatce oświetlały wąski tunel. Oddalał się on pod kątem od akademii. Neostal przeżarta przez wydzieliny karakana zdążyła utworzyć twardą skorupę. Tunel wił się w górę. Caston przedzierał się przez pół godziny. Dalej spirala przekopu rozwidlała się i jedna odnoga wiodła w kierunku akademii. Caston wiedział, że na końcu znajdzie ciało Kella i Vallena.

Piął się dalej, aż wyszedł na powierzchnię, tuż za akademią.

Tam czekał na niego nadrzędca.

Nie mrugając wbił w marine zielone oczy w czerwonych obwódkach, jakby oceniając przeciwnika. Poblížnione, bulwiaste ciało drżało od dzikiej i palącej nienawiści. Z tyłu ku niebu wznosiły się postrzępione ruiny akademii.

Z ogromnym wysiłkiem i nie przerywając kontaktu wzrokowego, nadrzędca wysunął dolny wyrostek ze szponem i narysował na ziemi przed Castonem długą, nierówną linię.

Marine popatrzył. I wtedy zrozumiał.

Jeden. Nadrzędca celowo zostawił go przy życiu. Teraz obaj byli sami.

Stwór patrzył na niego jeszcze przez chwilę. Nadął boki, wznosił się wyżej i odwrócił.

Caston podniósł karabin. I zawahał się.

Zerg zostawił go przy życiu celowo. Chciał, żeby człowiek go zabił. Tak, jak poprzedniego nadrzędce. Zielonooki pragnął dołączyć do towarzysza. Dlaczego zerg miałby się przejmować śmiercią innego zerga...?

Caston przypomniał sobie, jak dwaj nadrzędcy lecieli obok siebie. Zdawało się wtedy, że rozmawiali. Wbrew własnej woli, pomyślał o niezwyklej inteligencji tego stworzenia i o słowach Berry'ego, który mówił, że nadrzędcy niegdyś, jako gatunek, dożywali setek lat. Zastanowił się, czy to możliwe, żeby zainfekowane stworzenie odzyskało wspomnienia i osobowość po rozłączeniu z rojem.

I jak wspaniale byłoby odnaleźć dawnego towarzysza po setkach lat pełnych grozy...

Krzyknął z obrzydzeniem i odrzucił karabin.

\* \* \*

**Ja unoszę się w kierunku podzielonego horyzontu. Moja śmierć nie przyszła. Ja chciałem, żeby przyszła.**

**Ja nie chcę pamiętać. Ja nie chcę już być Jeden.**

**Ja nie chcę już być Ja.**

**Ja nie chcę opłakiwać.**

**Ja przekraczam linię horyzontu. Ja wracam w objęcia. Ja...**

**Ból...**

Ja...

Ja?



**My.**

W ciepłym objęciu Nas jesteśmy **my**. Wróci Kerrigan. To, wiemy **my**.

Nic innego nie ma.

**My** nie chcemy pamiętać.

Nadrządca, to **my**.

\* \* \*

Zanim słońce wstało, Caston wykopał osiem grobów i pochował kompanów. Zostawił pusty pancerz i udał się w głąb ruin stolicy Konfederacji. Drużyna ratunkowa w końcu przyleci, ale Caston nie chciał ratunku. Ratunek oznaczał resocjalizację, a resocjalizacja – zapomnienie. Caston nie chciał zapomnieć.

Kątem oka dostrzegł ruch i uniósł głowę. Wysoko nad zniszczonym światem, w blasku świtu unosił się nadrządca koloru błękitnego nieba.